

at
midnight

A.P. MIST

*Nie każdy bohater musi być skałą...
Dla wszystkich mężczyzn,
którzy w pewnym momencie poczuli się słabi,
a mimo to znaleźli siłę, by walczyć.*

A.P. Mist ♥

Rozdział 1

Selena

Spoglądałam w duże okno i obracałam kciukiem obrączkę, którą miałam na palcu. Na zewnątrz szalała ulewa, a w moim wnętrzu panowała niezrozumiała pustka. No dobrze, może nie do końca niezrozumiała. Każdego roku, od dziesięciu lat, siedemnasty września był dla mnie dniem przepełnionym nostalgią. Rozdrapywałam wówczas stare rany, jednocześnie starając się przywoływać najlepsze wspomnienia.

W odbiciu w szybie dostrzegłam, że przed szklanymi drzwiami, prowadzącymi do mojego biura, stanęła Ella i zaczęła ostentacyjnie wachlować się jakąś teczką. Do środka weszła dopiero, kiedy się odwróciłam i przywołałam ją gestem dłoni.

– Pani dyrektor. – Ukłoniła się i wyszczerzyła swoje idealnie równe zęby, a ja przewróciłam oczami.

– Widzę, że humor dopisuje – mruknęłam. – Ile razy mam ci mówić, że nie masz mnie tak nazywać?

Zawsze się irytowałam, kiedy zwracała się do mnie w ten sposób, bo prawda była taka, że obie włożyłyśmy ogrom pracy w powstanie tej agencji. Proponowałam jej nawet spółkę, ale kategorycznie odmówiła, ponieważ to ja podjęłam ryzyko i wzięłam kredyt, żeby wystartować. Mówiła wówczas, że czułaby się nieswojo, nie inwestując w interes pieniędzy i posiadając takie same prawa jak ja.

Dziewczyna chwyciła jedną z wizytówek leżących na moim biurku i pomachała mi nią przed twarzą.

– Widzisz, co jest tutaj napisane? Dyrektor. Selena Campbell, dyrektor WillArt Media – przeczytała. – Swoją drogą, musisz wydrukować wizytówki z nowym nazwiskiem.

– Mhm – mruknęłam pod nosem.

Jakoś nie podzielałam jej entuzjazmu moim niedawnym zamążpójściem. Nie widziałam też potrzeby, żeby zmieniać wizytówki. W branży byłam znana ze swojego nazwiska i sama nie miałam pojęcia, co mnie podkusiło, żeby przyjąć nazwisko Bena. Wielu rzeczy tak naprawdę nie przemysślałam...

– Co jest? – Przysiadła na brzegu mojego mahoniowego biurka i patrzyła na mnie z zaciekawieniem.

Ella była tym typem osoby, dla której wciąż świeciło słońce. Miała w sobie ogromne pokłady energii, a każde zadanie, którego się podejmowała, wykonywała z entuzjazmem. I to była jej broń. Jej niebywały zapał gwarantował sukces każdemu przedsięwzięciu, w którym maczała swoje palce. Dlatego była jedyną osobą w całej agencji, której nie bałam się powierzyć najbardziej odpowiedzialnych zadań, i ufałam jej przy tym bezgranicznie.

– Jest siedemnasty – odparłam niemrawo. – Nie mam nastroju.

– Nie sądzisz, że już dawno powinnaś pogrzebać tego gościa? Ponad tydzień temu wyszłaś za mąż! – jęknęła.

– Nawet kiedy będę na emeryturze, to będę rozpamiętywać. – Wzruszyłam ramieniem. – Nie mówmy o tym. Co tam masz? – Wskazałam na teczkę, którą trzymała pod pachą.

– Idę przeprowadzać rozmowy kwalifikacyjne z grafikami. Po zwolnieniu Gregory'ego nie zgłosił się nikt z doświadczeniem w social mediach.

– Nuda – bąknęłam.

– Dlatego to ja się tym zajmuję, a nie ty – zaśmiała się. – Też nie masz doświadczenia z portalami społecznościowymi – zakpiła. – Nie sądzisz, że to kiepska wizytówka? Właścicielka

agencji specjalizującej się w reklamie w social mediach nie ma Facebooka ani Instagrama.

– Nie potrzebuję tego. Poza tym... Wolę nie być zbyt widoczna w sieci.

– Rozpamiętujesz swoją pierwszą miłość, ale boisz się, że mógłby cię znaleźć? Nie sądzisz, że to traci trochę hipokryzją? – nie odpuszczała.

– Idź przeprowadzić te rozmowy i przyjmij odpowiednią osobę, bo zaraz będę szukać kogoś na twoje miejsce. – Spojrzałam na nią i uśmiechnęłam się kącikiem ust. – Ja jadę do domu, boli mnie dziś głowa.

Pozbierałam wszystkie swoje rzeczy i wrzuciłam do torebki. Z szafy wyjęłam cienki, jesienny płaszcz i narzuciłam sobie na ramiona. Ella wciąż siedziała na biurku i ani drgnęła. Za to wciąż obserwowała każdy mój ruch, jakby próbowała wnikać do mojej głowy.

– Nie jesteś zbyt szczęśliwa, co? – zapytała niespodziewanie, a ja zatrzymałam się w pół kroku. Odwróciłam się od drzwi, przez które miałam wyjść, i posłałam jej wyuczony uśmiech.

– Jestem szczęśliwą, młodą mężatką – powiedziałam z udawanym entuzjazmem i otworzyłam drzwi. – Pamiętaj, że masz znaleźć kogoś, kto powali na kolana. Nie chcę kolejnego samouka! – krzyknęłam, nie odwracając się, i opuściłam biuro.

Droga do domu dłużyła mi się niemiłosiernie. Zacinający deszcz ograniczał widoczność, przez co poruszałam się w żółwym tempie. Na miejsce dojechałam po prawie dwóch godzinach. Marzyłam, żeby zjeść górę lodów i położyć się do łóżka.

Zaparkowałam tuż przed wejściem do budynku, w którym mieściło się moje, teraz już nasze, mieszkanie, i patrząc w zasnu-te ciemnymi chmurami niebo, weszłam do środka. Przywitałam się z portierem, którego twarz wykrzywił dziwny grymas, i wsiadłam do windy. Ta również zdawała się działać w zwolnio-

nym tempie. Jakby deszczowy Londyn sprawił, że miasto rdzewiało i przestawało funkcjonować na odpowiednich obrotach.

Kiedy w końcu dotarłam na jedenaste piętro, ledwo powłóczęcąc nogami, skierowałam się na koniec korytarza. Wsunęłam klucz w zamek, ale ku mojemu zdziwieniu, nie mogłam go przekręcić. Bez zastanowienia nacisnęłam na klamkę, a drzwi ustąpiły.

Widok, który zastałam od razu po wejściu, był tym, którego z pewnością nie chciałabym ujrzeć. Moj mąż posuwający jakąś blondynkę na moim stole w jadalni. Najgorsze jednak było to, że ta dziwka miała na sobie moją suknię ślubną!

– Ty zdradziecka świni! – krzyknęłam i rzuciłam torebkę na podłogę.

Wtedy oderwał się od kobiety i odwrócił się energicznie.

– Se... Selena?! Co ty tu robisz?

– Mieszkam, do cholery! – ryknęłam. – Jak mo... – przerwałam, ponieważ zza pleców męża wyjrzała jego towarzyszka. Gdy ujrzałam, kto postanowił zająć moje miejsce, zarówno w pieprzonej ślubnej kiece, jak i w rozporoku Bena, zamarłam.

– Cynthia?! – jęknęłam.

Czułam się jak w jakiejś kiepskiej komedii. Ból głowy stał się jeszcze silniejszy i wyłącznie fakt, że nigdy nie okazywałam słabości, powstrzymał mnie przed padnięciem na podłogę. Kobieta, którą uważałam za przyjaciółkę, wbiła mi nóż w plecy.

– Ja... ja... przepraszam – jąkała. – To był przypadek.

– Przypadek?! – ryknęłam. – Przez przypadek wpadłaś na kutasa mojego męża?!

– Przepraszam! – Zaczęła zdejmować z siebie moją suknię.

– Ty cholerna dziwko! Znamy się od liceum! Byłaś moją druhną! – krzyczałam i zaczęłam zbliżać się do nich.

– Seleno, uspokój się – mamrotał Ben, jednocześnie zapinając rozporek.

Wyciągnął przed siebie ręce, jakby się obawiał, że rzucę się na nich. Ja jednak wzięłam głęboki oddech i zatrzymałam się w niewielkiej odległości od obojga. Spojrzałam na białą, połyskującą sukienkę, która teraz zdobiła posadzkę, a później przeniosłam wzrok na tych dwoje.

– Wynoście się z mojego domu i z mojego życia – wycedziłam.

Cynthia od razu zerwała się z miejsca i w biegu narzuciła na siebie swoje szmaty. Już po chwili zostałam sama z Benem.

– Seleno... Nie dramatyzuj – mówił drżącym głosem i próbował położyć dłoń na moim ramieniu.

– Wyjdź – syknęłam i zrobiłam krok w tył, żeby mnie nie dotykał.

– Nie możesz mnie wyrzucić! – jęknął. – Jesteśmy małżeństwem!

– Byliśmy – prychnęłam. – Przez równe dziewięć dni!

– To się nie powtórzy. To naprawdę był wypadek – tłumaczył, a ja musiałam się powstrzymać, by nie wybuchnąć histerycznym śmiechem. – Naprawię to, przysięgam!

– Spotkamy się w sądzie. Wypierdalaj. – Wskazałam mu drzwi, ale on nawet nie drgnął.

– Bez ciebie nie mam niczego! – próbował wziąć mnie na liść.

– Oczywiście. I bardzo się cieszę, że podpisaliśmy intercyzę. Dzięki temu rzeczywiście zostaniesz z niczym – wysyczałam. – Wynoś się – powtórzyłam, a wtedy wyraz jego twarzy się zmienił.

W jego oczach ujrzałam coś, czego nie widziałam od lat. Obłąd. Czysty obłąd i groźbę. Mój ojciec patrzył na mnie w ten sposób, kiedy próbowałam odmówić pójścia po alkohol dla niego i matki.

Oczekiwałam ataku, którym dałby mi dodatkowe argumenty, żeby go pogrążyć, lecz on zbliżył się powoli i pogładził mnie po policzku. Uśmiechnął się i po prostu wyszedł.

Rozdział 2

William

Te same szare ulice, deszcz niemający litości dla mieszkańców i to samo przygnębienie. Powroty nie są łatwe, a ten, na który ja się zdobyłem, z pewnością będzie drogą przez piekło. Tylko, czy życie przez dziesięć lat z dala od tego, co kochałem, nie było właśnie piekłem?

Nie miałem tak naprawdę pojęcia, co mnie czeka i czy porzucenie życia w Nowym Jorku i przenoszenie całego interesu na inny kontynent nie okaże się błędem, ale musiałem podjąć ryzyko.

Trzeci dzień z rzędu podjechałem pod stary dom i obserwowałem go, jakbym oczekiwał, że za moment z tej rudery wybiegnie czarnowłosa piękność i powie mi jak zwykle: „Spotkamy się o północy”.

Niestety, okna i drzwi były zabite deskami, fasada zniszczona i pomalowana sprayem. Nie było już Seleny. Niczego sprzed dziesięciu lat już nie było. Pozostały zgliszcza i zostawiłem za sobą tylko zniszczenia.

Oparłem łokcie o kierownicę i schowałem twarz w dłoniach. Nie wiedziałem, na co liczyłem. Nawet jeśli mieszkałaby w tym samym miejscu, z pewnością nie chciałaby ze mną nawet rozmawiać i posłałaby mnie do diabła za to, co jej zrobiłem.

Uruchomiłem silnik i odjechałem. Zatrzymałem wóz na podjeździe przed domem moich rodziców. Nie mieli pojęcia o moich planach, nie wiedzieli, że jestem w Londynie, bo zatrzymałem się w hotelu. W późniejszym czasie planowałem znaleźć sobie jakieś mieszkanie.

Kiedy wysiadłem z wozu, drzwi frontowe się otworzyły i stanęła w nich moja matka. Nie zmieniła się na przestrzeni lat, jakby czas się dla niej zatrzymał. Mój kontakt z nią i ojcem praktycznie nie istniał. Po tym, jak zmusili mnie szantażem do wyjazdu na studia, nie chciałem ich znać.

– Synku! – Rozpostarła ramiona, ale nie zareagowałem.

Jeśli myślała, że po tym wszystkim rzucę się jej w objęcia, to była głupsza, niż myślałem. Zrobiła kwaśną minę i po prostu stanęła przede mną.

– Dzień dobry – mruknąłem.

– Chodź, dziecko, akurat zrobiłam pyszną pieczeń. Ojciec jest w warsztacie – trąkotała. Chwyliła mnie za rękę i pociągnęła do środka.

Niechętnie wszedłem do kuchni, która teraz była urządzonej w najnowocześniejszym stylu, i usiadłem przy obszernym stole. Prychnąłem pod nosem na myśl, która wpadła mi do głowy. Miejsc do siedzenia było tyle, jakby liczyli na odwiedziny licznej rodziny. Gdyby nie pozbawili mnie dziewczyny, którą niegdyś kochałem, może już bylibyśmy małżeństwem i mieli przynajmniej jedno dziecko. Wówczas te wszystkie miejsca by się zapełniły.

– Co cię tu sprowadza? – zapytała jakby nigdy nic, a ja nie mogłem się już powstrzymać i parsknąłem śmiechem.

– Przyjeżdżam po dziesięciu latach, a ty pytasz: po co?

– Po prostu nie spodziewaliśmy się z ojcem, że będziesz chciał kiedykolwiek się zjawić – powiedziała swobodnie i postawiła przede mną filiżankę z kawą. – Za pół godziny będzie obiad.

– Zacznijmy od tego, że nigdy nie chciałem wyjeżdżać – zawarzałem.

– Nie dramatyzuj, wyszło ci to na dobre. Studia w Stanach to szansa, którą nie każdy mógł otrzymać. A ty, jak widać – machnęła na mnie dłonią – wykorzystałeś ją w odpowiedni sposób.

– Wracam na stałe. – Odchyliłem się na krześle i skrzyżowałem ramiona na piersi.

– Zwariowałeś?!

– Chcę odzyskać to, czego mnie pozbawiliście dziesięć lat temu – mówiłem niezrażony jej krzykiem.

– Ta dziewczucha już nie mieszka w Londynie! Co ty chcesz odzyskiwać?! Byliście dziećmi! Postradałeś rozum! – wrzasnęła. – Tylko by cię sprowadziła na dno!

Czyli doskonale pamiętała... Wiedziała, że zależało mi na niej. Owszem, byliśmy dziećmi. Selena miała piętnaście lat, ja byłem osiemnastolatkiem, ale byłem przekonany, że to, co mnie z nią łączyło, było prawdziwe. Wszystko, co wówczas jej mówiłem, i każda moja obietnica – to było prawdziwe.

– Kłamiesz. Selena wciąż mieszka w Londynie – wycedziłem.

W tej chwili do domu wszedł ojciec. Stał w progu i spojrzął najpierw na mnie, a później na matkę. On również się nie zmienił, może tylko wyraz jego twarzy stał się jeszcze bardziej surowy niż ten, który zapamiętałem.

– Twoje krzyki słychać na podwórzu – mruknął. – Jeszcze uznają nas za jakąś patologię – dodał, tym razem patrząc wymownie w moje oczy. – Co tu robisz? – zapytał, jakbym był niechcianym poborcą podatkowym, a nie ich jedynym synem.

Podniosłem się z krzesła i oparłem dłonie na stole. Pochyliłem się nieznacznie i uśmiechnąłem krzywo.

– Dobre pytanie – syknąłem. – W ogóle nie powinienem was odwiedzać – dodałem i minąłem go w wejściu prowadzącym do kuchni. – Myślałem, że coś się zmieniło, ale wciąż życie stworzonymi przez siebie pozorami idealnej rodziny. Ja już do niej nie należę – powiedziałem z żalem i opuściłem ich dom.

Wsiadłem do wozu, ale nie odjechałem zbyt daleko. Zatrzymałem się przy skwerze, za którym spotykałem się z Seleną. Może i byłem sentymentalnym idiotą, ale jeśli moje uczucia po dziesięciu latach wciąż były żywe, to musiało coś znaczyć. Nie

zapomniałem niczego, co było z nią związane. Każdego dnia rozpamiętywałem nasze ostatnie spotkanie. Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, że więcej się nie zobaczymy...

Doskonale pamiętałem, jak mówiłem jej, że wyrwę ją z patologicznego domu, że musi wytrzymać jeszcze tylko trochę. Miałem już załatwioną pracę, szukałem mieszkania, na które byłoby mnie stać. Chciałem pomóc jej skończyć liceum. To może i były naiwne plany, ale naprawdę pragnąłem spędzić z nią życie.

Poznałem ją w szkole. Byłem wówczas w przedostatniej klasie liceum. Stanałem w jej obronie, kiedy jakieś jej rówieśniczki popychały ją na tyłach szkoły i nazywały dzikuską. Wtedy naprawdę była jeszcze dzieciakiem, ale wystarczyło jedno spojrzenie, wypełnione łzami i jednocześnie wdzięcznością, i po prostu przepadłem.

Ze względu na jej wiek początkowo tylko się kumpłowaliśmy. Byłem jej obrońcą w szkole, niczym starszy brat. Później zaczęliśmy się spotykać po kryjomu. Każdej nocy wymykaliśmy się z domów i równo o północy zjawialiśmy w umówionym miejscu.

Kiedy skończyła piętnaście lat, sama mnie pocałowała i powiedziała, że mnie kocha. I choć ja od samego początku ją kochałem, nie wyznałem jej tego wcześniej, bo po prostu się bałem. Byłem od niej starszy o trzy lata, gdyby ktoś się dowiedział, że spotykam się z tak młodziutką dziewczyną, pewnie by mnie zamknęli.

Dopiero jej wyznanie i śmiałe gesty dodały mi odwagi. Nie posunąłem się jednak dalej niż pocałunki, przytulanie czy trzymanie jej za rękę. Byliśmy przekonani, że będzie nam dane wszystkiego doświadczyć, a ostatecznie zostaliśmy tego brutalnie pozbawieni.

Przez lata próbowałem znaleźć sposób, żeby się z nią skontaktować i wszystko wyjaśnić, lecz jej telefon, który kupiłem dla niej ze swojego kieszonkowego, już następnego dnia po moim

wyjeździe wyłączono, a profile w social mediach, które założyliśmy jej wspólnie, zostały usunięte. Jakby nigdy nie istniała...

Spojrzałem na zegarek i wziąłem głęboki oddech. Powiniennem ruszyć dalej, ponieważ miałem umówione spotkanie. Miałem postawić pierwszy krok, bo miałem ich przed sobą jeszcze wiele. Rzuciłem ostatecznie spojrzenie na skarpe, na której prześiadaliśmy, i odjechałem z piskiem. Z gromadzących się we mnie emocji aż dudniło mi w uszach.

Dojechałem do hotelu, w którym się zatrzymałem, żeby wziąć prysznic i przygotować się do rozmowy, którą miałem odbyć. Kiedy byłem już gotowy, stanąłem przed lustrem i spojrzałem na siebie krytycznie. Zadawałem sobie pytanie, czy rozpoznałaby mnie, gdyby przeszła obok na ulicy. Czy ja bym ją rozpoznał...

Już wtedy była piękna, a jej nietypowa uroda dodawała jej atrakcyjności. Wówczas było to jej przekleństwem, ponieważ wyróżniała się na tle zgrai blondynek. A ludzie, zwłaszcza nie-dojrzały, nie tolerują inności. Ona oprócz swojego wyjątkowego, niemal egzotycznego wyglądu, była wytykana palcami, też przez to, w jakiej rodzinie przyszło jej żyć.

Wielokrotnie było jej wstyd, kiedy pijani rodzice zjawiali się w szkole po nią, albo kręcili się w pobliżu. Nie raz miałem ochotę po prostu obić im mordy za to, jak niszczyli Selenie życie.

Zdołałem się dowiedzieć, że oboje zmarli kilka lat temu. Byłem pewien, że pomimo ogromnej dobroci, która w niej tkwiła, poczuła ulgę, kiedy przestali istnieć. I choć przez cały ten czas nie miałem pojęcia, co się z nią działo, w chwili, kiedy udało mi się znaleźć informacje o niej, byłem cholernie dumny z tego, do czego doszła. Poradziła sobie. Z pewnością nie było jej łatwo, ale dała sobie radę. Beze mnie...

Opuściłem hotelowy pokój i wyruszyłem do centrum. Cholerny deszcz wciąż nie odpuszczał. Pogoda idealnie obrazowała to, co się działo w moim wnętrzu. Zaparkowałem nieopodal bu-

dynku, w którym mieściło się biuro, gdzie byłem umówiony i wysiadłem z wozu. Rozłożyłem czarny parasol i przeszedłem przez ulicę.

Kiedy wchodziłem do środka, ktoś, kto wychodził, zahaczył o krawędź mojego parasola. Usłyszałem wyłącznie damskie niezadowolone mruknięcie i ujrzałem oddalające się, szczupłe plecy, odziane w stylowy płaszcz.

Pokręciłem tylko głową i wszedłem do budynku. Pierwszy, ryzykowny krok...

Rozdział 3

Selena

Nie traciłam czasu. Już kolejnego dnia po tym, jak przyłapałam Bena na zdradzie, skontaktowałam się ze swoim prawnikiem. Miałam to szczęście, że gość był najlepszy na wyspie i obiecał, że sprawa będzie zakończona błyskawicznie.

Zadzwoiłam też do Elli, żeby poinformować ją o mojej nieobecności przez resztę tygodnia. Nie potrzebowałam tego czasu, żeby pozbyć się smutku, ponieważ ten tak naprawdę mi nie towarzyszył. Z kolei wściekłość, którą odczuwałam, nie miała żadnego związku z tym, że zostałam zdradzona. Byłam zła, bo ten cholerny ślub w ogóle nie powinien dojść do skutku, a teraz miałam na głowie problem w postaci rozwodu.

Często się zastanawiałam, czy kochałam Bena. Poznałam go po zakończeniu studiów, kiedy rozkręcałam swój biznes i odwiedzałam mnóstwo instytucji, w których musiałam załatwić formalności. Spotkałam go właśnie w jednej z nich.

Początkowo tylko się kumpłowaliśmy, zgodziłam się wyjść z nim na kilka drinków czy jakąś imprezę, a z czasem przerodziło się to w coś więcej. Mogłabym nasz związek określić jednym słowem – przyzwyczajenie. Wszyscy uważali nas za doskonałą parę i wróżyli nam wspólną przyszłość, a ja tak po prostu w to uwierzyłam. Wmówiłam sobie, że tak po prostu wyglądają dojrzałe związki. Bez wielkich wybuchów namiętności, bez iskier, motyli w brzuchu i innych pierdół, w które wierzyłam jako nastolatka. W gruncie rzeczy nawet zbyt często się nie całowaliśmy. Żyliśmy jak współlokatorzy, a nie jak para zakochanych w sobie ludzi.

Ben czasem zarzucał mi, że jestem zbyt chłodna, ale ja nie potrafiłam tego zmienić. Pewnie to popchnęło go do prymitywnego posuwania mojej przyjaciółki. My nigdy nie uprawialiśmy seksu w innym miejscu niż łóżko... Nie pieprzył mnie, kiedy miałam na sobie ślubną sukienkę...

Z westchnieniem poszłam do jadalni, gdzie ona nadal leżała. Podniosłam ją i przyłożyłam do swojego ciała, po czym skierowałam się do przedpokoju, w którym wisiało lustro. Spojrzałam w swoje odbicie i poczułam obrzydzenie. Kiedy miałam ją na sobie, nie czułam z jego strony nawet najmniejszych oznak pożądania. Gdy wróciliśmy do mieszkania po weselnym przyjęciu, od razu poszedł spać.

Teraz zaczęłam dostrzegać wszystko to, na co byłam ślepa przez ostatnie dwa lata. Ben był nieudacznikiem, żaden jego biznes nie przetrwał dłużej niż kilka miesięcy, a każdy kolejny pomysł był coraz bardziej niedorzeczny. Ja z kolei miałam stały, niemały dochód, stabilną sytuację, mieszkanie w jednej z lepszych dzielnic, luksusowy samochód... Byłam dla niego skarbanką, z której wciąż wyciągał pieniądze.

Doskonale pamiętałam sytuację, w której poinformowałam go, że chcę podpisać umowę przedmażeńską. Wpadł wówczas w szal, mówiąc, że mu nie ufam. Intuicja, choć nie krzyczała głośno, podpowiadała mi, że powinnam się zabezpieczyć, a teraz mogłam wyłącznie dziękować za to, że posłuchałam tych podszepków.

Gdybym pozwoliła się wykorzystać i musiałabym podzielić się z nim majątkiem, w którym nie miał żadnego udziału, poniosłabym sromotną porażkę. Ciężko pracowałam na swój sukces przez całe studia i później, kiedy się odważyłam otworzyć firmę. Nikt nie dał mi złamanego centa, nawet nie poklepał po plecach, ani nie życzył powodzenia.

Kiedy miałam dwadzieścia lat, moich rodziców w końcu zabił alkohol – tak, „pracowali” na to latami. Nie utrzymywałam

z nimi kontaktu, bo kiedy tylko skończyłam liceum i dostałam się na studia, całkowicie odciąłam się od tego, co mnie niszczyło. Otrzymywałam stypendium, a na resztę wydatków zarabiałam jako kelnerka w niewielkiej kawiarni. To właśnie tam szefowa mówiła mi, że odniosę sukces. Nie miałam pojęcia, skąd pojawiły się u niej takie wnioski, lecz była tego tak pewna, że i ja w to uwierzyłam.

Odrzuciłam białą suknię na bok i wróciłam do jadalni. Ponownie wzbierały we mnie gniew i obrzydzenie. Zacisnęłam palce na brzegu drewnianego stołu, a potem z całej siły uniosłam go i przewróciłam, wykrzykując wiązanekę przekleństw.

Nie płakałam od lat. Poprzysięgam sobie, że już nigdy nie będę płakać przez faceta, że już ani jedna łza nie spłynie po moim policzku, i tego słowa dotrzymałam. Nikt już więcej nie zdołał mnie zranić. Nie będę miała złamanego serca, ponieważ od dziesięciu lat go nie posiadam. Przestało czuć cokolwiek wraz z odejściem chłopaka, który przyrzekał naiwnej piętnastoletce, że nigdy jej nie opuści i wyrwie ją z toksycznego domu.

Nagle poczułam na ramieniu czyjąś dłoń. Odwróciłam się gwałtownie i od razu odepchnęłam osobę, która stanęła za moimi plecami. Wtedy dostrzegłam, że powaliłam na ziemię Ellę. Uzmysłowiłam sobie jednocześnie, że mój oddech był znacznie przyspieszony i nerwowy.

– Boże! Wystraszyłaś mnie! – krzyknęłam i od razu pomogłam jej się podnieść. – Co ty tu robisz? Jak się tu dostałaś?

– Pukałam, ale nie reagowałaś, a kiedy usłyszałam twój krzyk, weszłam do środka. Drzwi były otwarte.

– Przepraszam – bąknęłam.

– Kiedy zadzwoniłaś, że cię nie będzie, zaczęłam się martwić. Ty pracujesz nawet w święta, więc... Co się stało? – Wskażała na przewrócony stół i leżącą na ziemi suknię ślubną.

– Rozwodzę się – mruknęłam i poszłam do salonu.

Opadłam ciężko na kanapę i potarłam dłońmi skronie. Ból głowy wciąż nie odpuszczał, a ja starałam się unikać zażywania jakichkolwiek leków.

– Nie żartuj! – jęknęła i usiadła naprzeciwko mnie.

Na szklanym stoliku położyła jakieś papiery.

– Wczoraj nakryłam go, jak pieprzył się na stole z Cynthią.

– A to suka. Od razu mi się nie podobała – wyszczała ze złością.

– Nie mówmy o tym – ucięłam. – Po co przyjechałaś?

Ella wiedziała, że nie lubię rozmawiać o swoim życiu prywatnym i że zdarza się to niezwykle rzadko. Pobieżnie знаła moją życiową historię, wiedziała, że niegdyś byłam szaleńczo zakochana i że każdego roku, siedemnastego września, przeżywałam żalobę w związku ze śmiercią tego uczucia. Poznała tę historię tylko dlatego, że była wytrawnym obserwatorem i co jakiś czas zadawała mi, na pozór, nic nie znaczące pytania, a później moje odpowiedzi ułożyła w spójną całość. Opowiedziałam jej o tym tylko raz, pomijając wiele szczegółów.

– Potrzebuję twojego podpisu na umowie i chciałam ci powiedzieć, że zmieniłam twoje dane na stronie internetowej, ale to chyba już nieaktualne. – Jej usta wykrzywiły się w grymasie.

– Niestety, nazwisko na razie jeszcze mam jego. Po rozwodzie się tym zajmę i wrócę do swojego – przyznałam z niezadowolaniem. – Daj tę umowę i wybacz, ale wracaj do biura. Chcę być sama.

Ella bez słowa podsunęła mi umowę, a ja postawiłam parafki na każdej ze stron i złożyłam pełny podpis na ostatniej. Odsunęłam od siebie kartki, nie spoglądając na nie. Ufałam jej i wiedziałam, że umowa była skonstruowana tak, by żadna ze stron nie była pokrzywdzona i zarówno ja, jak i nowy pracownik uzyskamy odpowiednie korzyści z jej zawarcia.

– Gość ma imponujące kwalifikacje i doświadczenie. Trafili nam się prawdziwy skarb – przekonywała mnie z przyjęciem.

– Świetnie, może w końcu ktoś na dłużej zagrzeje miejsce na tym stołku.

– Nie wiem tylko, dlaczego aplikował na to stanowisko. Z tym doświadczeniem śmiało mógłby zająć twoje miejsce – wychwalała nowego grafika bez zawahania.

– Nikt nie jest w stanie mnie zastąpić – prychnęłam i zrobiłam pewną siebie minę.

– Och, nie o tym mówię! Po prostu mógłby mieć własną agencję i raczej byłby dla nas nie lada konkurentem.

– Więc mamy szczęście, że chce dla nas pracować.

Po tych słowach posłałam jej wymuszony uśmiech i przyknełam na moment powieki. Ból w skroniach sprawiał, że zbierało mi się na wymioty.

– Jesteś pewna, że chcesz być sama? – spytała z troską, kiedy zbierała dokumenty. – Może jednak chcesz pogadać?

Rozchyliłam powieki, a kącik moich ust drgnął. Znała mnie nie od dziś i zdawała sobie sprawę, że ja nie przegaduję problemów i nie mam potrzeby wylewania żalów. Zawsze radziłam sobie ze wszystkim sama i żadne słowa nie miały mocy oczyszczenia. Bo to były wyłącznie słowa...

– Poradzę sobie – odparłam krótko i wstałam.

– A może...

– Dziękuję, ale nie – przerwałam jej. – Zajmij się tym nowym, pokaż mu wszystko, uprzedź, jaką jestem wiedźmą.

– Wiesz, jaki jest przystojny? W ogóle nie pasuje do grafika.

– Ma dobrze pracować. Nie obchodzi mnie, jak wygląda – parsknęłam. – Jedź. Przepraszam, ale naprawdę potrzebuję być teraz sama.

Ella zatrzymała się przy drzwiach i posłała mi zaniepokojone spojrzenie. Położyła dłoń na moim ramieniu i lekko ścisnęła.

– Gdybyś jednak potrzebowała pomilczeć w moim towarzystwie, daj znać. Przyjadę. A po drodze dorwę tego skurwiela

i urwę mu jaja. – Mrugnęła do mnie i wyszła, a ja wróciłam do salonu i opadłam na kanapę.

Owinęłam się grubym kocem i zamknęłam oczy. Próbowałam ułożyć sobie wszystko w głowie, lecz jedyne, co w niej pannało, to chaos. Myślałam, że prowadzę stabilne życie, a wszystko okazało się ułudą...